

PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Wisznice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Chełm, Wisznice, Włodawa, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, praca nauczyciela, praca w szkole, szkoła powszechna, uczeń, policjant ukraiński

Początki w zawodzie nauczyciela

Ja zacząłem pracę od krótkiej praktyki bezpłatnej w Chełmie, która trwała niedługo i później dostałem godziny nadliczbowe, też w Chełmie, i uczyłem w dwóch szkołach, bo mnie przenoszono, rok jeden i później przeniesiono mnie do Wisznic, powiat włodawski dawny, dzisiejszy parczewski chyba to jest, w każdym razie Wisznice, jest taka miejscowość, gdzie poszedłem na tak zwany kontrakt lotny. Figiel polegał na tym, że wtedy, kiedy kobieta szła na urlop macierzyński, to stworzono taką instytucję kontraktu lotnego, że na to miejsce na trzy miesiące kogoś tam dano i taki kontrakt lotny na mnie padł, bo nauczyciel mój, dyrektor szkoły powszechnej, którą ukończyłem, byłem jakoś jego pupilem, on mi pomógł w zdobyciu tej pracy.

W tych Wisznicach uczyłem szóstą klasę i tam miałem taką nieprzyjemną [sytuację], nieprzyjemne uderzenie psychiczne. Szkoła miała jedenastu czy dwunastu nauczycieli, to na ówczesne czasy ogromna szkoła, dwunastu nauczycieli, bo były szkoły o jednym nauczycielu, o dwóch, o trzech, o pięciu, więc to była bardzo duża szkoła, zbiorcza, tak się nazywało, z samych Wisznic i okolic. Dowiedziałem się w pierwszych dniach mego pobytu, że nauczycielom giną pieniądze, no więc pierwsza myśl moja [była taka, że] pewnie oni myślą o mnie. Nie wiedziałem o tym, że wcześniej [już] ginęły, no i tutaj, powiedzmy, miałem to silne psychiczne uderzenie, które spowodowało, że zająłem się problemem w tym sensie, że zacząłem obserwować jednego ucznia, Mikołaj miał na imię, był prawosławny i nie wiem dlaczego, padło jakieś takie podejrzenie, że on to czyni. Kiedy była przerwa międzylekcyjna, to dzieci wylatywały do tego miasteczka, tam było pełno żydowskich sklepików, więc kto to co miał, coś tam kupował i tenże właśnie Mikołaj też poszedł tam. Ja miałem fałszywą złotówkę i tę złotówkę włożyłem wcześniej do palta, w pokoju nauczycielskim wisiało palto moje i akurat na lekcji on tablicę ścierał i powiedziałem mu: „Mikołaj, leć no górę i tam w szafce mojej jest taka książka, ty ją

znajdź”. No, więc on chętnie poleciał, nie ma go, nie ma go, ja się już denerwuję, wreszcie przychodzi i powiada: „Proszę pana, nie ma”. A tam książki nie było, rzecz jasna. Ja mówię: „No to ty postój tutaj, ja pójde zobaczę” i poszedłem na górę, włożyłem rękę do kieszeni mego płaszcza, w której była fałszywa złotówka, tej złotówki nie było. Na przerwie on poszedł do miasta, wyszedłem też, bo to długa przerwa, i pytam [w sklepie], czy był tu taki, „Był, proszę pana. On miał fałszywą złotówkę”. I on wrócił z tego miasta, ja go w furtce szkolnej zatrzymałem i pytam, gdzie był. Więc on tak początkowo odważnie, później coraz bardziej nerwowo, a później o pieniądzu pytam. Dziś bym tego nie zrobił, ale wtedy, o parę lat starszy od niego, sięgnąłem mu do kieszonki mundurka i wyciągam tę złotówkę moją: a to co to? No więc rozmowa bardzo nieprzyjemna, trudna, dyrektorowi szkoły, Bieszczot się nazywał, melduję, wspominałem [mu wcześniej], że to on, [ale powiedział]: „Co pan będzie posądzał jego, my znamy, my wiemy, pan dopiero przyszedł”, [teraz] powiada mi: „No, to jak pan zaczął, to niech pan kończy sprawę z nim”. Więc ja rozmawiałem z nim i później sprawa na radę pedagogiczną [trafiła, decyzja] – wyrzucić ze szkoły. Więc tych dziesięciu czy jedenastu nauczycieli już po piętnaście, szesnaście lat pracy mających i ja taki smarkacz nauczyciel. Kiedy decyzja ma zapaść, że się go ze szkoły wyrzuci, poprosiłem dyrektora o głos i powiadam, że według mnie nie można tak robić, że to dziecko, że chłopak, że przecież pokusa, że należy mu pomóc, że ja się nim zajmę, ja będę chciał z nim być bliżej, powiedzmy, z rodziną, może do domu [pójde]. No więc argumentacja moja została przyjęta i decyzję odwołano w tym sensie, że zostawiono go w szkole pod moim, że tak powiem, nadzorem. Ja stamtąd później wyjechałem, furmanka żydowska prowadziła do stacji kolejowej do Parczewa i później przez Lublin. I on dowiedział się, że ja wyjeżdżam i tak raniutko przyleciał tam, żeby się ze mną pożegnać. No, nie mówił dlaczego, ale że szkoda, że wyjeżdżam.

Podczas okupacji ja jadę do Włodawy, w Sobiborze wsiada policjant ukraiński, a ja jechałem do Włodawy na konferencję akowską, ale byłem robotnikiem w jajczarni Społem w Chełmie, nie nauczycielem, tylko robotnikiem, bo taką legitymację miałem. I w Sobiborze w przedziale, powtarzam, siada policjant ukraiński, ja czytam gazetę, nawet nie zauważyłem, że do góry nogami, bo się przeraziłem i tak zerkam w lewo, w prawo poprzez gazetę, patrzę na tego policjanta, a on mnie, widzę wyraźnie, obserwuje, wyraźnie widzę, więc jestem przerażony, przestraszony i wreszcie on się do mnie odzywa, jak to policjant: gdzie pan jedzie, dokąd, po co, więc ja tak niby odważnie, ale tu cały drzę, że jadę do Społem, że w sprawie jajczarni i skupu jaj, i drobiu dla Wermachtu, dla policji niemieckiej i wojska niemieckiego. On dalej zanurza się, że tak powiem, we mnie: „A w Wisznicach pan był kiedy?”, ja mówię: „Byłem, już wiele lat wstecz”, „A co pan tam robił?”, mówię, że byłem nauczycielem. „A pan pamięta takiego Mikołaja?”, ja mówię, że gdzieś coś sobie [kojarzę]. „A to ja jestem”. Myślę sobie – oho, rozmawia ze mną, nie legitymuje mnie, tylko rozmawia i przypomina mi ten fakt, więc ja sobie myślę – złapałem go, to on mnie teraz złapie,

ale on właśnie pamiętał nie o tym, że go złapałem, tylko pamiętał o tym, że go ratowałem i w ten sposób skończyła się rozmowa. Dojechaliśmy do Włodawy i on mi tylko powiedział: „Tu pana znają, niech pan się nie kręci po włodawskim powiecie, niech pan pamięta o tym” i pożegnał się ze mną. I dlatego właśnie tę pierwszą posadę tak doskonale pamiętam.

Data i miejsce nagrania	2009-05-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"